

I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. MIKOŁAJA KOPERNIKA W KOŁOBRZEGU



NR 1/2013(14) CENA 2 ZŁ

TYLKO U NAS:

**MAGDA KUMOREK
SZCZERZE O MUZYCE
I AKTORSTWIE**

**OD STARBUCKSA
DO SALONÓW?**

**Z PROF. MARCINIAK
NA TY!**

**REaD ODKRYWA
ZAKĄTKI KOPERNIKA**

JEST MIĘDZY NAMI CHEMIA
CZYLI PRAWDZIWIE OBLCZE NOWEJ WŁADZY

LOTERIA



jednorazowe
nieprzygotowanie
do użycia na dowolnej lekcji
prowadzonej przez:

.....
imię i nazwisko nauczyciela

działa na zasadzie „kropki”



gazetka uczniów I LO im. M. Kopernika
ul. Łopuskiego 42-44 78-100 Kołobrzeg
tel. 943544633

redakcjaread@gmail.com

www.readakcja.republika.pl

nr 1(14) 2013/2014 nakład 80 egzemplarzy

Opiekun koła: Blanka Góral

Redaktor naczelny: Grzegorz Dobek

Z-ca redaktora naczelnego: Justyna Piąsta

REaDakcja:

Aleksandra Grzesik, Damian Hołub,

Kamila Kowalska, Maja Lejbt,

Zosia Małaczewska,

Wojciech Pawlak,

Michał Tokarz

strona REaDakcji



READbook

Wkraczamy do (read)akcji!

Uhonorowani nominacją do nagrody głównej „Szkolnego Pulitzera” Kuriera Szczecińskiego po raz pierwszy w tym roku szkolnym oddajemy w wasze ręce gazet(k)ę *REaD*! Koniecznie przeczytajcie temat z okładki, czyli wywiad z nowymi wicedyrektorami w naszej szkole. Po przeszło trzy miesięcznej pracy postanowiliśmy sprawdzić, jak się czują na nowych stanowiskach i jakie relacje panują między nimi. Niektóre odpowiedzi są naprawdę zaskakujące! Jeśli jesteście natomiast ciekawi czy prof. Agnieszka Berlik-Grabowska stosuje przedsiębiorczość w swoim życiu i domu koniecznie zajrzyjcie do wywiadu i sesji zdjęciowej w Jej bajecznym domu!

Oczywiście, staramy się również wychodzić poza mury szkoły. Dlatego specjalnie dla Was rozmawialiśmy z jedną z najpopularniejszych aktorek młodego pokolenia, Magdą Kumorek. Tylko nam powiedziała o swoich planach aktorskich, ale również muzycznych! W naszym numerze nie zabraknie też czegoś dla fanów Arctic Monkeys czy sympatyków kawiarni Starbucks! Oczywiście, to tylko niektóre artykuły, które musicie przeczytać. Resztę odkryjcie sami!

Tego wszystkiego nie byłoby jednak bez naszych sponsorów. To dzięki **Kołobrzeskiej Stoczni Remontowej „DOK”**, **Bankowi Zachodniemu WBK** oraz bankowi **PKO SA** mogliśmy stworzyć ten numer gazety. Dlatego w imieniu wszystkich redaktorów **DZIE-KU-JE-MY!** Nie ukrywamy też, że nasz apetyt rośnie w miarę jedzenia i abyśmy mogli rozwijać dalej swoją pasję, potrzebujemy każdej pomocy! ;-)

Redaktor Naczelny
Grzegorz Dobek



Spis treści

Prosto ze szkoły

- 04 Otrzęsiny od kuchni!**
relacja z tegorocznego „chrztu”
pierwszaków
- 07 Jest między nami chemia**
wywiad z nową władzą
- 10 Jest M(B)ajka**
wybory przewodniczącej Samorządu
- 10 Telefony do plecaka!**
- 11 Modernizacja na szóstkę**
- 11 Zmiany na lepsze**
- 11 Damsko-męska rzecz sportowa**
13 wywiad z Darią Onyśko–Korczyńską
15 wywiad z Dariuszem Trafasem

Kultura

- 18 Rozmowy z gwiazdą**
Jak spadać to z wysokiego konia!
- 22 2 słowa na temat**
Beatlesi naszych czasów

Społeczeństwo

- 24 Przedsiębiorczo i stylowo**
wywiad z prof. Agnieszką
Berlik-Grabowską
- 28 Od Starbucksa do salonów?**
- 29 Historia pewnej kopuły**
- 31 Zараż nas swoją pasją**
Przestań marzyć,
zaczynj stawiać sobie cele!
- 35 Do odpowiedzi...**
prof. Anna Marciniak

Niech Wigilia

i Święta Bożego Narodzenia

uptyną spokojnie i radośnie.

Niech Nowy Rok sprawi,

by marzenia zmieniły się

w rzeczywistość,

a sukcesy szkolne

przerosły wszelkie oczekiwania.

Życzy REaDakcja





fot. Krzysztof Marciniak



fot. Krzysztof Marciniak



fot. Krzysztof Marciniak

Już od początku października w całej szkole panowała ekscytująca atmosfera związku ze zbliżającą się imprezą otrzęsinową dla naszych pierwszaków. Przez ponad trzy tygodnie wszystkie klasy pierwsze z wyjątkowym zaangażowaniem przygotowywały się do udziału w konkursie, poświęcając swój cenny czas w szkole, jak i poza nią. Tegorocznym zadaniem pierwszaków było zaprezentowanie własnego programu artystycznego: piosenki, układu tanecznego oraz filmiku zgodnie z wylosowaną wcześniej tematyką. Kategorie związane były z trendami panującymi w poszczególnych dekadach - szalone lata 80., eleganckie lata 60. czy współczesny klimat disco. Zapowiadała się naprawdę świetna zabawa!

Impreza przygotowana przez ubiegłorocznych zwycięzców otrzęsin - klasę 2c i jej gospodarza - Majkę Lejbt, zaskakiwała wspaniałą organizacją już od samego początku! Wchodząc do auli, przeżyłam ogromne zaskoczenie. Barwne dekoracje i oświetlenie sprawiły, że tego wieczoru szkolna sala była zupełnie nie do poznania! Uroczystość otwierał występ 2c, który był krótkim wprowadzeniem w klimat tegorocznych otrzęsin. Cała klasa przygotowała dla nas filmik zza kulisowych przygotowań do imprezy, a dziewczyny zaprezentowały swój mały układ taneczny do piosenek z każdej kategorii losowanej przez klasy pierwsze i muszę przyznać, że po ich przedstawieniu miałam trochę wątpliwości co do słuszności mojego występu na scenie. :) Zrozumiałam, dlaczego to właśnie oni zostali zwycięzcami poprzednich otrzęsin! Pierwszą konkurencją poprowadzoną przez uczniów z klasy 2c: Maksym Michałowski i Oliwię Osiak, była prezentacja 30 sekundowych nagrań przygotowanych przez klasy pierwsze. Prowadzący co chwilę rozbawiali publiczność oraz uczestników konkursu, komentując każdy z prezentowanych filmików w sposób ironiczny, ale jednocześnie bardzo zabawny, co wprowadziło pozytywną atmosferę rywalizacji pomiędzy klasami. Wraz z następującymi po sobie konkurencjami napięcie rosło coraz bardziej. Kiedy przyszła kolej na zaprezentowanie piosenki, głos odmawiał posłuszeństwa, a kolana robiły się coraz bardziej miękkie, jednak daliśmy radę! Pomimo początkowych problemów z nagłośnieniem, wszystkie występy wokalne pierwszoklasistów wypadły niesamowicie, a chwytliwe refreny klasowych utworów potrafił zanucić chyba każdy z nas! Publiczność niesamowicie wczuła się w klimat występów, jedynie nauczyciele zasiadający w jury chyba zapomnieli wrzucić na luz oceniając prezentacje niektórych zespołów wyjątkowo krytycznie. Nie zważając na surowe oceny, uczniowie przystąpili do konkurencji tanecznej, podczas której mogliśmy oglądać bardzo skomplikowane choreografie i wspaniałe popisy szkolnych tancerek! Nie mogło zabraknąć także wygłupów z udziałem naszych chłopaków, takich jak popisowy skok z gitarami na koniec układu w klasie IB, solowy taniec na środku sceny panów z klasy IC czy demonstracyjne zdjęcie koszulek chłopaków z mat-fiz-



fot. Krzysztof Marciniak



fot. Krzysztof Marciniak



fot. Krzysztof Marciniak

-chemu, co spotkało się z głośną owacją ze strony publiczności! Zabawnym momentem nie było końca, szczególnie podczas konkursów „sprawnościowych”! Wylosowani uczniowie z poszczególnych klas zmierzali się z oryginalnymi zadaniami, takimi jak „Kto zje wszystkie chrupki?” czy „Konkurs na najlepszą mumię”. Publiczność niemal oszalała dopingując swoich kolegów z klasy. Uczniowie przekrzykiwali się nawzajem, poddając się elektryzującej atmosferze rywalizacji.

Prosto ze szkoły



fot. Krzysztof Marciniak



fot. Krzysztof Marciniak

Na zakończenie imprezy organizatorzy wybrali parę uczniów ochrzczonych zaszczytną nazwą królowej i króla balu! W tym roku na tytuł zasłużyli Patrycja Sobczak z IA oraz Adrian Ozorowski z klasy IF przebrany za Elvisa Presleya! Królowie imprezy odtanńczyli swój honorowy taniec, a następnie przyszedł czas na ogłoszenie wyników otrzęsinowego konkursu. Zwyciężyła klasa biologiczno - chemiczna IB prezentująca styl rock'owy z lat 80! Ich widowiskowe występy, odważne stroje oraz skuteczność w wykonywaniu zadań konkursowych zadecydowały o ich zwycięstwie! Kolejne miejsca na podium zajęły klasa IE oraz IC. Wielkimi przegranymi okazała się klasa ID, która zgodnie z regulaminem konkursu, chcąc nie chcąc, została po zakończeniu imprezy, aby wspólnie posprzątać całą aulę. Z pewnością mieli przy tym sporo śmiechu!

Niedługo po zakończeniu oficjalnej części otrzęsin uczniowie klas pierwszych oraz osoby z klas starszych posiadające wejściówki, mieli okazję uczestniczyć w szkolnej dyskotekce zorganizowanej przez ucznia klasy trzeciej - Tomka Iwaszko. „TomTom Land”, czyli dyskotekowy projekt Tomka, okazał się świetnym pomysłem! Dzięki naszemu DJ'owi przetańczyłam wraz z przyjaciółkami prawie cały wieczór, a i tak było nam mało! W imieniu klas pierwszych dziękuje klasie 2c, Tomkowi oraz wszystkim, którzy pracowali nad przygotowaniem tak dobrej zabawy! Mamy nadzieję, że w szkole będzie pojawiać się więcej takich atrakcji wprowadzających trochę szaleństwa do naszego uczniowskiego życia!

Zosia Małaczewska

Jest między nami chemia



Jesteście ciekawi, jak naszym nowym wicedyrektorom podobają się Ich obecne funkcje? Co myślą o sobie nawzajem? A może jak układa się współpraca pomiędzy Nimi? O tym właśnie możecie przeczytać w tym wywiadzie. Warto podkreślić, że rozmowy przebiegały na osobności. Wywiad został przedstawiony w takiej formie jedynie dla wygody czytelnika.

Jak czuje się Pani/Pan w roli wicedyrektora?

Pani Profesor Anna Bańkowska: Jestem zabiegana, ciągle mam coś do zrobienia, ale podoba mi się to. Tęsknię jednak za „normalną pracą” w gabinecie numer 40. Mogłam sobie spokojnie uczyć i nie przejmować się całą masą spraw, o które muszę dbać teraz... Dopiero zaczynam rozumieć, co Pan Dyrektor miał na myśli mówiąc, że szkoła w XXI wieku odbiega od modelu szkoły dla samej nauki.

Pan Profesor Artur Dzierkowski: Bardzo dobrze. Nie odczuwam jakiejś ogromnej różnicy. Nadal pracuję w wyjątkowym miejscu, dobrym liceum, mam do czynienia z ciekawymi ludźmi. Musiałem się sporo nauczyć w krótkim czasie i dużo nowych rzeczy jeszcze przede mną. Na szczęście mam bardzo dużo energii do spożytkowania!

Jaka była pierwsza myśl po usłyszeniu propozycji awansu? Długo zajęło Pani/Panu podjęcie decyzji o przyjęciu nowej funkcji?

Prof. A. Bańkowska: Nie, od razu się zgodziłam. Bardzo się cieszyłam, że Pan Dyrektor obdarzył mnie takim zaufaniem, wierzył we mnie, że mogę sprawdzić się na tym stanowisku. Aczkolwiek zdawałam sobie sprawę, że wiąże się to z większą liczbą obowiązków. Wiedziałam, że będzie to zupełnie inna praca niż dotychczas.

Prof. A. Dzierkowski: Szczerze mówiąc, zgodziłem się od razu. Niedawno skończyłem studia w zakresie zarządzania w oświacie. Podejmując naukę, liczyłem się z tym, że może kiedyś będzie mi to potrzebne. „Kiedys” nastąpiło szybciej niż bym się tego spodziewał... A pierwsza myśl? Chyba „Oh my God!” (śmiech).

Jakie są największe zalety bycia wicedyrektorem?

Prof. A. Bańkowska: Hm... Chyba nie ma zalet. Naprawdę. Awans jest na pewno dla człowieka czymś pozytywnym w życiu, umacnia poczucie własnej wartości, jednak nie zauważam jakich szczególnych zalet.

Prof. A. Dzierkowski: Najważniejszym pozytywem jest dla mnie to, że jako wicedyrektor mogę mieć realny wpływ na to, jak zmienia się szkoła.

Co więc z wadami? Są jakieś?

Prof. A. Bańkowska: Biurokracja i jeszcze raz biurokracja. Tonę w papierach...

Prof. A. Dzierkowski: Chyba za wcześniej mnie o to pytasz, spytaj za rok, może już coś będę mógł o tym powiedzieć. Na razie nie mam powodów do narzekania. Brakuje mi tylko moich maturzystów. Nie chciałem oddawać żadnej grupy, jednak okazało się to wyższą koniecznością.

Co chciałaby Pani/ chciałby Pan zmienić w naszej szkole? Co stawia Pani/Pan za priorytet?

Prof. A. Bańkowska: Chciałabym, żeby wszystko było dobrze zorganizowane, przemyślane, pozbawione zbędnego chaosu. Główny cel, który chcemy razem z dyrektorem Dzierkowskim osiągnąć, to lepsza promocja naszej szkoły. Chcielibyśmy, żeby nasze liceum było kojarzone nie tylko z renomą, tradycją, ale także z powiewem nowoczesności. Myślę, że stworzenie strony na Facebooku jest świetnym początkiem realizacji naszego założenia.

Prof. A. Dzierkowski: Chciałbym zmienić mnóstwo rzeczy związanych z infrastrukturą i wyposażeniem, szczególnie w zakresie komputeryzacji i zmniejszenia ilości biurokratycznej pracy po stronie nauczycieli. Mam nadzieję, że wspólnie z Panem Dyrektorem i władzami powiatu uczynimy naszą szkołę bardziej nowoczesną. Na mojej osobistej liście są: szybszy internet, wifi dla uczniów, dziennik elektroniczny, zainstalowanie komputerów w salach, nowe projekторы, być może kolejne tablice interaktywne. Marzy mi się szkoła XXI wieku...

Jak się Pani/Panu współpracuje z drugim wicedyrektorem?

Prof. A. Bańkowska: Wszystko jest w najlepszym porządku, znamy się z Profesorem od kilkunastu lat i lubimy się. Dobrze jest mieć za partnera osobę, której się ufa i z którą dobrze się dogaduje. Taki typ relacji jest właśnie między mną a Panem Dzierkowskim.

Prof. A. Dzierkowski: Bardzo dobrze. Znamy się długo i darzymy wzajemnym szacunkiem. Nie ma bardzo sztywnego podziału obowiązków, pomagamy sobie i uzupełniamy się. Jest między nami chemia ;)

Podoba się Pani/Panu taki podział obowiązków, stanowisko, na którym Pani/Pan jest?

Prof. A. Bańkowska: Zdecydowanie tak. Patrząc na pracę Pana Dzierkowskiego to nie zazdroszczę (śmiech). Ja narzekam na moje stosy papierów, ale jak patrzę na Jego stosy papierów to jednak wolę mój gabinet, moje biurko i stanowisko, na którym jestem.

Prof. A. Dzierkowski: Myślę, że proponując mi właśnie tę funkcję Dyrektor wiedział, co robi. Sądzę, że znam się na dydaktyce, podstawie programowej, standardach egzaminacyjnych itd. Poza tym jestem entuzjastą efektywnej, nowoczesnej i przyjaznej dla ucznia edukacji. Ale jak już wspomniałem, wraz z dyrektorem Bańkowską, uzupełniamy się i staramy angażować we wszystko, co dzieje się w szkole.

Czy obecna funkcja to szczyt zawodowych marzeń? A może apetyt rośnie w miarę jedzenia?

Prof. A. Bańkowska: Nie zdążyłam się jeszcze przyzwyczaić do mojego nowego stanowiska, jestem panią dyrektor dopiero od dobrych trzech miesięcy. Na razie nie myślę jeszcze o tym apetycie, osuwam się z nowymi obowiązkami, ale.. kto wie. Los ostatnio lubi obdarzać mnie niespodziankami, cały nowy rok szkolny to dla mnie pasmo przemyślnych prezentów od losu i... oby tak dalej ;)

Prof. A. Dzierkowski: Zawodowo najważniejsze jest dla mnie bycie dobrym nauczycielem. Pełnienie funkcji kierowniczej jest zapewne krokiem naprzód w karierze zawodowej, staram się jednak podchodzić do tego z dystansem. Nauczycielem się jest, a dyrektorem się bywa...

Jakim jest Pani/Pan dyrektorem w Pani/Pana mniemaniu?

Prof. A. Bańkowska: Staram się wywiązywać ze swoich obowiązków. Chciałabym być postrzegana jako osoba kreatywna, dynamiczna. Mam nadzieję, że po jakimś czasie mojej pracy, zostanę właśnie tak oceniona.

Prof. A. Dzierkowski: Zaangażowanym, przystępnym i otwartym. Jednak ocenę pozostawiam innym oraz swojemu szefowi.

Rozmowy przeprowadziła:
Maja Lejbzt



DOŁĄCZ DO EKIPY REaD!

Szukamy:
grafików, fotografów, dziennikarzy.

REaD

Żeby się do nas przyłączyć wystarczy wysłać maila na adres:
redakcjaread@gmail.com

Więcej informacji na:
www.REaDakcja.republika.pl REaD 9

Jest M(B)ajka!

Wraz z początkiem roku szkolnego przyszedł czas na wybory do Samorządu Uczniowskiego. Nową przewodniczącą została (zapowiadająca bajkę!) Maja Lejbt z kl. II c zdobywając 159 głosów. Pokonała ona Olushade Oyedemi (123 głosy) oraz Ewelinę Mantur (106 głosów). „Chciałabym, żeby było mnie widać w szkole, żeby nikt nie bał się podejść do mnie, by zaproponować swoje pomysły czy powiedzieć o jakimś problemie. Zachęcam także do zgłaszania się do poszczególnych sekcji samorządu” - mówi Maja. Warto też

dodać, że od września nową opiekunką Samorządu Uczniowskiego została prof. Aneta Rasztubowicz (przejmując funkcję po prof. Annie Bańkowskiej). Pamiętajcie jednak,



fot. Grzegorz Dobek

że Samorząd Uczniowski tworzą **WSZYSCY** uczniowie szkoły i tak naprawdę to od każdego z nas zależy przyszłość Kopernika.

Grzegorz Dobek

Telefony do plecaka!

Dyrekcja I LO im. Mikołaja Kopernika zwraca się z prośbą do uczniów o zaprzestanie używania telefonów komórkowych podczas trwania lekcji. Apel nauczycieli skierowany jest w szczególności do klas pierwszych w związku z wieloma nieprzyjemnymi incydentami, które miały miejsce od początku roku szkolnego.

Według Pani wicedyrektor, Anny Bańkowskiej, uczniowie wyraźnie nie stosują się do ustawy o zakazie korzystania z urządzeń elektronicznych podczas zajęć: robią zdjęcia, nagrywają filmiki, przeglądają strony internetowe i nie reagują na prośby nauczycieli o wyłączenie telefonów, nawet podczas trwania sprawdzianów! Stąd niedawno pojawiły się na drzwiach przypomnienia przywołujące dany punkt Statutu Szkoły.

Dyrekcja przypomina również o zakazie opuszczania budynku szkoły w czasie trwania zajęć lekcyjnych.



fot. Grzegorz Dobek

Droży uczniowie, pamiętajmy o przestrzeganiu szkolnego regulaminu i utrzymujmy dobre relacje z nauczycielami - to zawsze się opłaca!

Zosia Małaczewska

Modernizacja na szóstkę

Nasza szkoła zrealizowała projekt o nazwie „Wyposażenie szkolnej sali komputerowej na potrzeby lokalnej młodzieży”. Dzięki działalności **Kołobrzesckiej Lokalnej Grupy Rybackiej** oraz dofinansowaniu z Unii Europejskiej na początku roku szkolnego otrzymaliśmy 21 zestawów komputerowych! Pracownię komputerową wyposażono w 17 stanowisk, a bibliotekę w 4, ze stałym dostępem do Internetu. Jedno stanowisko zostało przystosowane dla osoby niepełnosprawnej ruchowo. Należy dodać, że modernizacja ta, umożliwia organizowanie dodatkowych zajęć pozalekcyjnych w formie kół zainteresowań dla lokalnej



fot. Michał Tokarz

młodzieży. Nauczyciele informatyki oraz Panie bibliotekarki stale zachęcają do korzystania z nowych komputerów!

Justyna Piąsta

Zmiany na lepsze

Od pewnego czasu uczniowie naszej szkoły mogą zauważyć zmiany - przeniesione szatnie, zamknięte główne wejście do budynku, dziura w ścianie w sali od PO, ciągłe hałasy i kurz. Wszystko to spowodowane jest remontem sali gimnastycznej, szatni i siłowni.

Przebudowa obejmuje znaczną część niskiego parteru. Zlikwidowano niektóre magazynki przy sali gimnastycznej, dzięki czemu powiększono siłownię. Wejście do niej znajdować się będzie bezpośrednio przy wejściu na salę gimnastyczną. Przebudowa objęła również przebiegalnie dla uczniów, wydzielono trzy komfortowe pomieszczenia z dostępem do natrysków - pytanie tylko, czy młodzież będzie mogła z nich na bieżąco korzystać? Również nauczyciele WF-u cieszą się z odnawianego pokoju trenerskiego.

Podłoga sali gimnastycznej pokryta zostanie specjalną sportową wykładziną. Pomieszczenie będzie utrzymane w ciepłych kolorach. W ścianie dzielącej siłownię z salą wbudowane będą okna doświetlające siłownię. Z pomieszczenia wymiennikowni (dawnej kotłowni) zostanie wydzielony nowy magazyn na sprzęt sportowy dostępny bezpośrednio z sali gimnastycznej. Przewidziano również gruntowny remont przebudowywanych pomieszczeń. Strop siłowni wymagał odnowy oraz izolacji, czego skutkiem było tymczasowe zamknięcie głównego wejścia do szkoły. Tynk z lat trzydziestych jest wymie-



fot. Michał Tokarz

niany na nowy. Otwory po oknach na salę za zielonym pod gablotami zostaną ze względów bezpieczeństwa zamurowane. Również wymianie podlegają okna na sali gimnastycznej - nowe plastikowe będą sterowane za pomocą siłowników elektrycznych.

Inwestycja, której koszty pokrywa Powiat Kołobrzescki, obejmuje tylko remont pomieszczeń, a nie ich doposażenie. Na szczęście dla uczniów dyrektor szkoły znalazł także fundusze na częściową wymianę sprzętu sportowego: drabinek, koszy, tablicy wyników.

Nasze liceum już niedługo będzie mogło pochwalić się nową, technologicznie zaawansowaną salą gimnastyczną oraz obszernymi i schludnymi szatniami. Remont z pewnością poprawi wygląd szkoły oraz zmotywuje uczniów do uczestniczenia w zajęciach WF-u.

Aleksandra Grzesik
REaD 11

Prosto ze szkoły Damsko-męska rzecz sportowa



fot. Michał Tokarz

Pod koniec września, jak co roku na kopernikańskim boisku, miał miejsce Memoriał Michała Barty. Nasi uczniowie i tym razem stawili czoła przygotowanemu dla nich zadaniu i na klasowych stoiskach można było znaleźć nie tylko pyszne wypieki, aromatyczne ciasta i tosty, ale również losy, niepytajki i, co zdarzyło się po raz pierwszy w tym roku, wróżby. Możliwe było również zwiedzenie tajemniczej wieży astronomicznej, która dla niektórych do dzisiaj jest komnatą tajemnic. Głównym celem, który przyświecał uczniom w trakcie zbierania pieniędzy, był zakup i zamontowanie sieci Wi-Fi w naszej szkole. Na Memoriał przybyło wielu znakomitych sportowców, którzy walecznie starali się, by zająć miejsce na podium w zorganizowanych zawodach. Jednym z głównych wydarzeń podczas mityngu było oficjalne zakończenie sportowej kariery przez dwoje olimpijczyków KMKL Sztorm: Darię Korczyńską - Onyśko i Dariusza Trafasa.

12 REaD

Damian Hołub



fot. Michał Tokarz

Twarzą w twarz z mistrzynią



Daria Onyśko-Korczyńska:
polska sprinterka pochodząca
z Ustronia Morskiego.

Brązowa medalistka mistrzostw Europy oraz
polska rekordzistka w biegu 4 x 100m.
Absolwentka Kopernika uczęszczająca
na treningi Sztormu. Udało mi się
porozmawiać z naszą mistrzynią
podczas Memoriału im. Michała Barty.

fot. Michał Tokarz

Jest Pani wychowanką klubu Sztorm, w którym po dziś dzień trenuje i odnosi sukcesy na olimpiadach młode pokolenie sportowców będących nadzieją polskiej lekkoatletyki. Czy uwzględniając własny bagaż doświadczeń może im Pani dać jakieś rady?

Moja rada jest zawsze taka, żeby dążyć konsekwentnie do założonego celu i nie zrażać się żadnymi porażkami. Ja też w swojej karierze miewałam niepowodzenia i nigdy się nimi nie przejmowałam... Jestem tu, gdzie jestem i bardzo się z tego cieszę.

W 2008 roku brała Pani udział w Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie, gdzie w eliminacjach spośród wszystkich zawodniczek miała Pani trzeci wynik. Jakie to uczucie brać udział w najbardziej prestiżowych zawodach sportowych na świecie i na własne oczy zobaczyć znicz olimpijski?

Jest to naprawdę fantastyczne uczucie! Życzę tego każdemu, kto ma jakikolwiek związek ze sportem. Igrzyska Olimpijskie w Pekinie to było spełnienie moich marzeń, powtórzyłam to

w Londynie. Oczywiście, nie można porównywać poszczególnych igrzysk ze sobą, ale to jest zawsze coś niesamowitego! Znicz olimpijski wywołał u mnie po prostu... ciarki na plecach. Fantastyczne uczucie!

Jak udawało się Pani przez tyle lat godzić treningi, wyjazdy na różne zawody sportowe i służbę w wojsku z codziennym życiem osobistym?

Nie powiem, że było łatwo. Jest to naprawdę ciężki kawałek chleba. Jeszcze przed tym, gdy urodziła się moja pierwsza córka, było łatwiej. W wojsku miałam na tyle dobry etat, że bez problemu mogłam wyjeżdżać, trenować i w pewien sposób się realizować. Po urodzeniu pierwszej córki było trochę trudniej, ale na szczęście rodzina, mąż bardzo mi pomagali. Jakos to się udawało, jeżeli jest motywacja, to wszystko można zrobić. Trzy miesiące temu urodziła się moja druga córka. Myślę, że w takiej sytuacji już nie dałabym rady. Między innymi dlatego zdecydowałam się zakończyć karierę, bo już przyszedł na to czas...



foto: Michał Tokarz

Koniec kariery to z pewnością czas, który skłania do podsumowań. Czy czuje się Pani spełniona i w pełni zadowolona z wyboru takiej drogi życiowej?

Jak najbardziej czuję się spełniona, między innymi ze względu na to, że udało mi się wystąpić w Igrzyskach Olimpijskich. Tym bardziej wystąpić indywidualnie - w wyścigu na 100 metrów, gdzie ustanowiłam swój rekord życiowy i jest on moim rekordem do dziś (uśmiech). Czuję się zadowolona, ten etap życia był udany: zwiedziłam kawał świata, poznałam mnóstwo ludzi, no i nie można przecenić sukcesów, które osiągnęłam.

Czy poleca Pani młodzieży zastanawiającej się nad karierą sportowca studia na AWF-ie i reprezentowanie Polski w innych krajach?

Jak najbardziej, w dzisiejszych czasach, kiedy rządzą komputery, sport stał się naprawdę niszowy. Ostatnio powstała akcja „Stop zwolnieniom z WF-u”, którą zdecydowanie popieram. Intensywne trenowanie jest dobre dla naprawdę bardzo ambitnych, bo wiąże się z tym wiele poświęceń, liczy się jednak każda

jakakolwiek forma ruchu. Można dużo się nauczyć, dużo zwiedzić, poznać ciekawych ludzi.

Mówią, że sport wymaga poświęceń. Czy jest coś takiego, co musiała Pani poświęcić dla tej pasji?

Nie, myślę, że jak ktoś ma taką prawdziwą pasję, to nie musi niczego poświęcać, wszystko można pogodzić. Co prawda, na pewien czas straciłam kontakt ze znajomymi, z koleżankami ze szkoły i z klubu - ze Sztormu. Na szczęście - jest Facebook (śmiech) - dzięki któremu udało mi się te kontakty odzyskać i nawet wystąpić dzisiaj na Memoriale. Kilko moich znajomych przyszło, z czego się bardzo cieszę.

Podsumowując, uważa Pani, że było warto?

Jak najbardziej.

**Rozmawiała
Kamila Kowalska**

Twarzą w twarz z mistrzem



foto: Michał Tokarz

Jest polskim lekkoatletą, wychowankiem Sztormu Kołobrzeg. Ukończył I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu. O sukcesach, pasji i miłości do sportu rozmawiam z rekordzistą Polski w rzucie oszczepem - Dariuszem Trafasem.

Czy to prawda, że dziś zobaczyliśmy pański ostatni rzut oszczepem?

Zgadza się, karierę de facto skończyłem 6-7 lat temu, dzisiaj jest jej oficjalne zakończenie. Trwała aż 20 lat. Cieszę się, że mój ostatni rzut wykonałem w miejscu, gdzie stawiałem pierwsze sportowe kroki.

Kto był Pańskim pierwszym trenerem?

Pierwszym trenerem i mentorem był Michał Barta, wychowawca i nauczyciel wychowania fizycznego w naszym liceum.

Jaki jest Pański rekord w tej dyscyplinie?

Mój rekord życiowy wynosi 87 metrów 17 centymetrów i został pobity podczas pobytu w Australii 17 września 2000r. w Gold Coast na kilka dni przed konkursem olimpijskim.

Zdobył Pan również tytuł wicemistrza świata juniorów.

Tak, to prawda. Odniosłem ten sukces w 1990 roku, na Mistrzostwach Świata Juniorów w Lekkoatletyce w bułgarskim mieście Płowdiw.

Czy dzielił Pan swoją pasję z kimś z rodziny?

Tak, mój młodszy brat Krystian także uprawiał rzut oszczepem.

Uprawia Pan inne dyscypliny sportowe czy ogranicza się Pan tylko do rzucania oszczepem?

Nigdy nie ograniczałem się w sporcie, uprawiam wiele dyscyplin. Jednak to rzut oszczepem okazał się moją życiową pasją.

**Rozmawiała
Aleksandra Grzesik**

REaD 15

LOKOWANIE PRODUKTU

APLIKACJA BZWBK24 mobile

APLIKACJA MOBILNA ZDALNA DO WSZYSTKIEGO

Wyplacaj
telefonem
pieniądze
z bankomatu

Pobierz aplikację
skanując zamieszczony
obok kod QR.



1 9999 | bzwbk.pl

Bank Zachodni WBK



Grupa Santander

Dokument określający szczegółowo „Zasady korzystania z usług bankowości elektronicznej” dostępny jest na stronie bzwbk.pl. Szczegóły oferty, informacje o opłatach i prowizjach dostępne są w placówkach Banku Zachodniego WBK S.A., na stronie bzwbk.pl oraz pod numerem Infolinii 19999 – opłata za połączenie zgodna z taryfą danego operatora. Stan na 2.10.2013 r.

KONTO (naprawdę) GODNE POLECENIA!

W dzisiejszych czasach konkurencyjne banki prześcigają się w narzucaniu coraz lepszych warunków posiadania konta. Osoby zdecydowane na podjęcie takiego kroku zastanawiają się więc: „Które konto wybrać?”. Udało nam się zadać kilka pytań na ten temat Pani dyrektor Banku Zachodniego WBK w Kotobrzegu Małgorzacie Swastek.

Do moich rąk trafiła niedawno ulotka Banku Zachodniego WBK, dotycząca oferowanego przez Państwa Konta Godnego Polecenia. Do kogo adresowany jest ten produkt?

Niewiele osób wie, że pierwszy rachunek osobisty pojawił się w Polsce prawie 40 lat temu. Dziś konto osobiste to rzecz powszednia, wielu z nas ma ich kilka. Nasze Konto Godne Polecenia to nowoczesny rachunek, prowadzony bezpłatnie, który jest w pełni mobilny. To rachunek dla osób, które cenią sobie swobodny dostęp do swoich pieniędzy w każdej chwili, nowoczesność i niskie koszty.

Czym różni się to konto od ofert konkurencyjnych banków? Dlaczego właśnie BZ WBK jest najlepszy?

Konto Godne Polecenia można otworzyć w pakiecie z bankowością elektroniczną BZWBK24, w tym z bankowością mobilną oraz kartą płatniczą i naklejką do płatności zbliżeniowych. Poza tym konto jest bez żadnych opłat, i to niezależnie od wysokości miesięcznych wpływów. Darmowe są także przelewy internetowe w systemie Elixir i Przelew24, zlecenia stałe oraz polecenia zapłaty. Bank nie pobiera opłat miesięcznych za kartę płatniczą oraz naklejkę do płatności zbliżeniowych. Bezprowizyjnie można wypłacić gotówkę z bankomatów BZ WBK oraz PKO BP - w sumie w ponad 4000 urządzeniach.

Dlaczego Konto Godne Polecenia jest odpowiednie właśnie dla młodych ludzi?

To konto pełne fajnych rozwiązań - dzięki bankowości mobilnej dostępnej z każdego miejsca przez telefon. W ten sposób można wypłacać pieniądze z bankomatu bez karty, płacić skanując QRkody, robić mobilne zakupy. No i mamy jeszcze usługę „Przelew na Komórkę”, która pozwala na robienie przelewów po podaniu jedynie numeru telefonu odbiorcy, kwoty oraz tytułu. Odbiorca zostanie poinformowany wiadomością SMS o transakcji. Przelewy te można wykonywać niezależnie od tego, czy odbiorca ma rachunek w Banku Zachodnim

WBK, czy też nie.

Czym zachęciliby Państwo moich rówieśników, którzy dojrżeli do założenia własnego rachunku bankowego, aby wybrali Konto Godne Polecenia?

Konto Godne Polecenia ma dużo atutów, w sumie każdy może w nim znaleźć coś dla siebie. Poza bankowością mobilną w koncie są także wydawane bez opłat karty płatnicze - MasterCard Omni lub MasterCard PAYBACK Omni. Posiadacze aktywnych usług BZWBK24, płacąc kartą w Internecie mogą skorzystać z usługi 3D-Secure, co zwiększa bezpieczeństwo zakupów on-line. Mamy także naklejkę do płatności zbliżeniowych, która umożliwia szybkie płatności bez potrzeby noszenia ze sobą portfela. Nakleja się ją na dowolny przedmiot, który nosimy ze sobą np. na telefonie lub odtwarzaczu mp4 i... można płacić za zakupy - bez portfela, bez PIN-u. Transakcje zbliżeniowe do kwoty 50 zł nie wymagają potwierdzenia PINem. Po przekroczeniu tej kwoty dla bezpieczeństwa transakcja wymaga potwierdzenia płatności kodem PIN.

Oferta rzeczywiście jest warta zainteresowania, proszę jeszcze powiedzieć czy są jakieś warunki posiadania takiego konta, jakie dokumenty są do tego potrzebne i jak długo trwa procedura założenia konta?

Konto jest prowadzone bezpłatnie bez żadnych warunków. Nie wymagamy określonych miesięcznych przelewów na rachunek ani zakupów kartą w uzgodnionej wysokości, aby była ona bezpłatna.

Otwarcie konta jest bardzo proste, możemy to zrobić w placówce lub przez Internet. Wystarczy dokument tożsamości - dowód osobisty lub paszport. Osoby niepełnoletnie powinny przyjść do placówki z rodzicem jako przedstawicielem ustawowym. Po kilku minutach mamy już własne Konto Godne Polecenia i cieszymy się pełną swobodą...

**Rozmawiała
Kamila Kowalska**

Jak spadać, to z wysokiego konia!



Zdjęcie promujące recital „Śmiercie”

Z okazji II edycji Kołobrzckiego Festiwalu Filmowego „Sensacyjne Lato Filmów”, w Kołobrzegu pojawiła się cała plejada gwiazd kina sensacyjnego i nie tylko. Korzystając z możliwości spotkania z aktorami udało nam się przeprowadzić kilka ciekawych wywiadów. Będą one kolejno pojawiać się jeszcze w dwóch następnych numerach REaD’a! Pierwszą bohaterką cyklu „Rozmów z gwiazdą” jest znana i lubiana aktorka teatralna i telewizyjna. Znana m.in. z ról Anki w „Przepisie na życie” oraz Doroty Maj w najnowszym filmie Ryszarda Bugajskiego „Układ Zamknięty”, gdzie zagrała u boku Janusza Gajosa. Młoda, energiczna, pełna pasji i pomysłów, które stopniowo realizuje. Zapraszamy w podróż do świata **Magdy Kumorek!**

Zwieńczeniem czterech dni Kołobrzckiego Festiwalu Filmowego był pani autorski recital do tekstów Leśmiana. Nie każdy wie, że oprócz aktorstwa uwielbia Pani też śpiewać. Stąd nasze pierwsze pytanie: Jak to się zaczęło? Skąd pomysł, żeby śpiewać i stworzyć własny recital?

Śpiewanie to moja wieloletnia pasja. Już zanim zdecydowałam się zdawać do szkoły teatralnej, bardzo często śpiewałam. Muzyka w moim życiu jest obecna od dawna, bo jako dziecko chodziłam do szkoły muzycznej. Natomiast
18 REaD

z recitalami to jest trudna sprawa. Mam za sobą już dwie albo trzy próby podejścia do tej formy. Z dzisiejszego punktu widzenia były one bardzo nieudane. Recital jest jak dla aktora monodram. To taka odstona, gdzie człowiek musi zainteresować widzów sobą i swoim występem, a na scenie jest sam (oczywiście, nie zawsze). Ogromnym wsparciem są też muzycy, a ze mną współpracują genialni ludzie! Tak naprawdę ten recital powstał przypadkowo. Może nie powinnam tak mówić ze względów PR-owych, ale taka jest prawda.

Praprzyczyną była poezja Leśmiana, ponieważ od wielu lat odkrywam ją wciąż na nowo. Grudzień ubiegłego roku i styczeń tego roku to były dla mnie miesiące wolne zawodowo. Jak wiadomo, świat nie lubi próżni i musiałam coś robić. Wieczorami czytałam poezję Leśmiana i pewnego razu zaczęłam nucić melodię do wiersza „Strój”. Wtedy mój mąż powiedział, że mam to zapisać, bo robi mi się dobra piosenka. Oczywiście zaczęłam się śmiać i nie wzięłam tego na poważnie. Za to on był bardzo poważny. Wzięłam telefon i nagrałam. Pomyślałam, że póki robię to w domowych pieleszach i do szuflady, a sprawia mi to ogromną frajdę, to czemu nie nagrać jeszcze czegoś. I w taki sposób powstało dwanaście piosenek. A później przyszedł moment, w którym trzeba było pokazać to komuś, kto się na tym zna, czyli mojemu mężowi. To było straszne (śmiech). On jest świetnym kompozytorem i jego zdanie jest dla mnie bardzo ważne. Jak się okazało, moje nagrania bardzo mu się spodobały.

Powszechnie wiadomo, że Leśmian jest klasykiem wśród poetów, a jego twórczość zobowiązuje. Czy przy tworzeniu własnych interpretacji jego wierszy można pozwolić sobie na swobodę i subiektywność ich odczytywania? A może należy kierować się już wcześniej wyznaczonymi ścieżkami rozumienia tych tekstów?

Teksty, które pozwoliłam sobie pożyczyć od Leśmiana na rzecz mojego recitalu, są takie, że mogłabym się podpisać pod nimi obiema rękoma, gdybym tylko potrafiła tak, jak Leśmian pisać. To się rzadko zdarza, że w słowach, w twórczości kogoś innego, odnajdujemy bieg własnych myśli, a tak się dokładnie w przypadku moim i Leśmiana stało. Tematy, które on niegdyś poruszył, mnie osobiście nurtują i często się nad nimi zastanawiam. Kiedy rozwijał się pomysł recitalu, zapytałam samą siebie czy nie warto by posłużyć się twórczością kogoś, kto genialnie ujął moje myśli i tchnąć w to kawałek swojego życia w postaci melodii, które sama napisałam. Tak mi one w duszy rezonują. Dlatego nie mogę do końca powiedzieć, że to jest odautorskie, bo nie jest.

Więszym stresem jest śpiewać dla dużej publiczności czy dla męża, który jest muzykiem i zna się na tym jak nikt inny?

Już ten etap strachu mam za sobą, czyli odebranie tego przez mojego męża. To on jako pierwszy słyszał, jak chodziłam po domu, śpiewałam na cały regulator i tym samym przeskadzałam mu w pracy (śmiech). Natomiast występować przed dużą publicznością jest swego rodzaju wyzwaniem. Wychodzę z założenia, że jak spadać, to z wysokiego konia! **Czy będziemy mieli okazję pójść do sklepu i kupić Pani płytę? Ma Pani jakieś dalsze plany muzyczne?**

No daj Boże! (śmiech). Jest taki plan, oczywiście, że jest. Ale od nagrania płyty a do jej wydania na rynku polskim jest dosyć długa droga. Bardzo chciałabym to zapisać. Tak jak powracam do zdjęć sprzed lat, tak samo chciałabym powrócić do tych nagrań. To byłoby niesamowite wspomnienie.

Co do aktorstwa. Mielіśmy okazję ze względu na pracę przy festiwalu filmowym zaobserwować jakimi prawami rządzi się ten zamknięty świat filmów, aktorów, reżyserów. Odnosimy wrażenie, że do tego świata nie należą seriale. Cały czas panuje przekonanie, że serial tworzony jest po to, aby zarobić, a film tworzy się dla sztuki. Jaki ma Pani do tego stosunek?

Są seriale i seriale. I podejście aktora do tego co robi w serialu, też jest różne. Bo można przyjść do pracy jak do fabryki i zarabiać kasę. Można też próbować wokół tego, co daje nam scenariusz, zbudować pewną emocję. To zależy też od produkcji, bo jeśli serial jest tasiemcem i zakłada się, że będzie realizowany przez dwa, trzy lata, to z mojego doświadczenia wynika, że praca tam przypomina fabrykę. Wtedy bardzo trudno jest dzień w dzień silić się na tworzenie dobrej kreacji. Wcale nie chcę się usprawiedliwiać, ale po prostu brakuje na to sił, środków i przede wszystkim czasu. Nie ma go na próby, a co dopiero na wymyślenie czegoś spektakularnego. Natomiast przy takich serialach jak „Przepis na życie”, w którym gram, praca jest

trochę inna. Nie pracujemy „longiem” tylko po jednej transzy mamy dwa miesiące przerwy. Kiedy dostaję scenariusz, to dostaję obraz na trzynaście odcinków. Wtedy w miarę możliwości można sobie rozłożyć pracę. Bardzo nie chcę tego zawodu traktować jako odcinania kuponów od czegoś, co zrobiłam, albo jako grania do kotleta. To w ogóle nie o to chodzi. Dlatego też bronię pracy w serialu, bo to faktycznie jest genialna szkoła warsztatu. Można się wiele nauczyć i dostrzega się takie niuanse, których później nikt na planie filmowym nie musi tłumaczyć. Bo już się to potrafi. Ja, dzięki serialowi, nauczyłam się jak grać do światła. Również tej powtarzalności, żeby w kolejnych dublach np. stać w tych samych miejscach, itd. Traktuję pracę w serialu jako warsztat.

A jak jest z filmami?

A filmy to przygoda. To się tak rzadko zdarza w moim przypadku, że ja każdy dzień traktuję jak święto i każdy dzień jest dla mnie bardzo ważny. To wielka radość. Wtedy też sięgam do tego, czego zdążyłam się już nauczyć, ale mam też oczy szeroko otwarte i obserwuję kolegów aktorów.

Dlaczego aktorzy chcą być kojarzeni tylko z ról filmowych? Nie chcą być utożsamiani z rolami serialowymi, które jednocześnie przyniosły im największą popularność.

Obserwuję to, co się dzieje. Właściwie, chyba nie ma aktora w Polsce poza Markiem Kondratem, który nie zagrał w serialu. Przyszedł taki czas, że z teatru nie da się wyżyć, role filmowe zdarzają się bardzo sporadycznie. Jest garstka aktorów, którzy pojawiają się w filmach notorycznie, ale potem znikają na parę lat z ekranu. Wiadomo, serial to miejsce, gdzie można zarobić pieniądze i łączy się to z dużą popularnością. Fakt. Może to, o co pytacie, wynika z tego, że kiedy przychodzi się do pracy w filmie, to ten proces przygotowań, prób, rozmów z reżyserem jest znacznie dłuższy. W związku z tym, aktor ma taką „pracę domową” i poczucie, że pracuje nad rolą. Stworzył jakąś kreację i teraz może ją wszystkim pokazać. Natomiast w serialu tempo jest wartkie i nie ma takich prób stoliko-



fol. M. Iwanicka/V-Film

wych. W serialu nie ma się wpływu na montaż. A w filmie, jeśli zagrałabym dużą rolę, pewnie mogłabym poprosić o pokazanie mi tego, co udało się stworzyć. Może mogłabym coś podpowiedzieć, coś zmienić lub dograć jakąś scenę. W serialu nie ma się takiej mocy. Wychodzę z nagrań i nie wiem, jaki będzie efekt końcowy. Nadal w Polsce pokutuje myślenie, że serial jest zły, a film dobry. Od jakiegoś czasu jest tak, że niekoniecznie aktorzy grają w serialach. Mamy grupę naturszczyków, którzy jakimś sposobem pojawili się na ekranie i publiczność ich polubiła, a nawet pokochała i są zatrudniani. W związku z tym, poziom tego co grają i jak kreują bohatera, może być nieco gorszy od tego, jakby to zrobił absolwent szkoły teatralnej. Może to jest z tym związane, że w serialu gra aktor lub ktoś, kto jest kompletnym naturszczykiem. Macie rację. Rzeczywiście jest tak, że jak się gra w fabule, to ma się inne podejście do człowieka.

A jaka jest Pani praca w serialu?

Lubię swoją pracę w serialu i też się cieszę, że ona się kończy. Robimy teraz piątą część „Przepisu na życie”. Wydaje mi się, że już pomysł na te postacie powoli się kończy, bo tempo serialu jest wartkie. Nie wiem, co mielibyśmy dalej wymyślić, chyba musiałabym owdowić (śmiej). Z drugiej strony, tak jak mówimy o czasie, który się poświęca na pracę, to my zaczęliśmy zdjęcia w grudniu 2010 r., dziś mamy sierpień 2013 r. Bardzo polubiliśmy się na planie. To był naprawdę bardzo dobry dobór aktorski, ale i tej ekipy, której widzowie nie widzą, a od której zależy tak naprawdę jakość tego, co oglądamy. Chyba już wszyscy mamy takie poczucie, że jesteśmy nasyceni i czas iść dalej.

A teraz pytanie trochę innego rodzaju. Czy Anka to Pani pierwsze czy drugie imię?

Ani, ani (śmiej).

Nie ukrywając, z tej roli jest Pani bardzo znana.

Tak. Powiem, że trudno jest tak naprawdę zbudować w serialu kogoś, kto jest zupełną kontrą do samego siebie. Ja bardzo żałuję, że po pierwszych próbach w pierwszej części „Przepisu na życie”, kiedy moja bohaterka miała różne nieprzewidziane wypadki, jej dalsze losy nie poszły w tym kierunku. To było bardzo zabawne. Ja jestem taką osobą, która zazwyczaj ma wszystko poukładane, oprócz ubrań w szafie (śmiej). Tak mi się układa, że wszystko jest „correct”. Chyba nie mówię żadnych wpadek. A podczas pracy nad realizacją pierwszej części to był istny dramat. Co chwilę się przewracałam, zdzierałam kolana. Żałuję, że to nie poszło w tę stronę, bo to jest taki smak, którego mi osobiście w życiu brakuje. Później takie role komediowe zagrali Piotr Adamczyk i Maja Ostaszewska. A ja i Borys Szyc role amantów. Jak patrzę na Ankę, to uważam, że ona jest za mało ludzka. Zawsze wie, co robi, jest poprawna i zna odpowiedzi na wszystkie pytania. A do tego jeszcze ugotuje smacznie (śmiej). Nawet jak płacze, to gotuje i ładnie wygląda. A przecież nie ma takich ludzi. Dlatego cieszę się, że w tej ostatniej części się zadzieje. Nasze losy

potoczą się w niespodziewany dla widza sposób. Wprowadzamy zamieszanie.

A są już w planach kolejne role ?

W planach to ja mam zawsze wiele różnych rzeczy (śmiej). Jednak nie do końca mam czas wolny, bo zaczęłam śpiewać i coś mi się tam w tym kierunku układa. A co do roli, to jest taka jedna, którą bardzo bym chciała dostać, ale nie wiem, czy się uda. To się okaże.

Czego zatem możemy Pani życzyć ? Nowych ról, płyty?

Więc... (śmiej). Oj tak, tej płyty, żeby się rzeczywiście ziściła i ktoś ją kupił poza moją rodziną.

I aby ta tendencja zwyklowa, którą, nie ukrywam, zauważam w swoim zawodzie, w moim przypadku, trwała jak najdłużej. Żeby teraz było tylko pod górę. Żeby się mogła trochę powspinać!

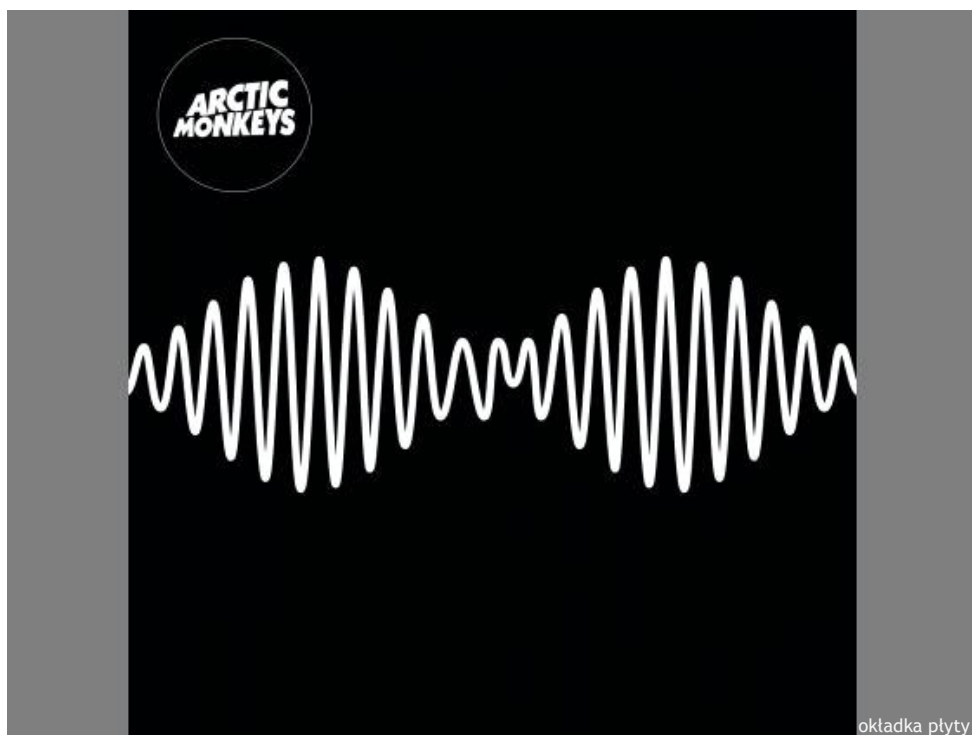
Rozmawiali
Justyna Piąsta
Grzegorz Dobek



fot. M. Iwanicka/V-Film

2 słowa na temat

NARODZINY NOWYCH BEATLES'ÓW



okładka płyty

Nie sposób przegapić premiery najnowszego krążka brytyjskiego zespołu. Chłopaki z Sheffield już od dłuższego czasu podkreślali atmosferę wokół albumu AM, wypuszczając coraz to nowsze single na długo przed premierą wyczekiwanej płyty. Ich niekonwencjonalna metoda promocji odniosła duży sukces, o Arctic Monkeys mówi się wszędzie - w telewizji, w radiu, w szkole czy na facebooku. Postanowiłam zbadać fenomen grupy indierockowej i sprawdzić na własne uszy, czy okrzyknięty najlepszym tegorocznym albumem w Wielkiej Brytanii - AM, rzeczywiście zasługuje na ten tytuł.



Do zapoznania się z twórczością zespołu przekonał mnie ich świetny występ podczas festiwalu w Glastonbury oraz singiel „Do I Wanna Know?” promujący AM, który króluje na listach przebojów w radiowej Trójce. Album zdecydowanie przerósł moje oczekiwania co do muzycznej treści. Okazało się, że single są jedynie wstępem do prawdziwej muzycznej uczty dla fanów Arctic Monkeys, Indie Rock’a i nie tylko. W porównaniu z wcześniejszymi dokonaniem zespołu, utwory z najnowszego albumu brzmią wyjątkowo dojrzałe. Nie ma tu miejsca na spontaniczność, wszystko jest przemyślane i dopracowane. Jest to już piąty album chłopaków z Arctic Monkeys, trudno więc dziwić się ich przemianie z buntowniczych nastolatków z brytyjskiego przedmieścia w charyzmatycznych artystów, którzy dokładnie wiedzą, co chcą zaprezentować.

Pełną nowością w twórczości zespołu są inspiracje muzyką r’n’b oraz wykorzystywanie hip-hopowych sampli. Połączenie mocnego brzmienia gitar, jak w „R U Mine?” razem z dźwięcznymi basowymi wstawkami w „Do I Wanna Know?” czy „One For The Road” okazało się strzałem w dziesiątkę. Muzycy zgrabnie balansują pomiędzy motywami, które już znamy i kochamy. Na uwagę zasługują również wyjątkowo klimatyczne utwory „No.1 Party Anthem” i „Knee Socks”, w których słychać

wyraźne podobieństwo do twórczości słynnych Beatle’ów. Wokalista zespołu - Alex Turner udowodnił, że oprócz niekwestionowanych zdolności wokalnych, ma także talent do pisania chwytliwych tekstów, z którymi może identyfikować się większość ludzi w młodym wieku. Piosenki na AM opowiadają historie każdego z nas w sposób bezpośredni, poruszający i skłaniający do przemyśleń, co jest dzisiaj rzadko spotykane w muzyce rozrywkowej. Ogromnym plusem są również dźwięczne i świetnie wkomponowane chórki, które sprawiają, że płytę słucha się z wyjątkową przyjemnością. Dla wielbicieli utworów „z pazurem” polecam energiczne „Snap Out Of It” i przebojowe „Why’d U Only Call Me When You High”, które zaskakuje swoim lekkim i rytmicznym brzmieniem.

Po przesłuchaniu całego krążka można czuć lekki niedosyt, jednak zespół zadbał o swoich fanów i przygotował dla nich dwie bonusowe piosenki, które najprawdopodobniej znajdują się na winylowej edycji AM. Potwierdziły się słowa muzycznych krytyków i zachwyty internautów - płyta Arctic Monkeys króluje na moim odtwarzaczu i jestem pewna, że jeszcze przez dłuższy czas będzie mi towarzyszyć. Nie wierzycie? Przekonajcie się na własne uszy!



fot. Michał Tokarz

Po przekroczeniu progu domu Pani Profesor Agnieszki Berlik-Grabowskiej poczułam się jak w zupełnie innej rzeczywistości. Bliskość lasu, kolorowej, pachnącej łąki oraz kamienista dróżka już na samym początku skojarzyły mi się z bajkowym światem. W miarę jak odkrywałam kolejne zakątki tego magicznego wnętrza, wzrastało moje zaskoczenie. Wystarczy wspomnieć, że wejście do pokoju jednej z córek prowadzi przez szafę, co jest marzeniem chyba każdej małej dziewczynki. Całość utrzymana jest w modnym dzisiaj stylu vintage, ale w tym przypadku na pewno nie można mówić o modzie. Tak, to miejsce bez wątpienia ma duszę!

Jako nowa uczennica liceum chciałabym zapytać jak długo wykonuje Pani zawód nauczyciela? Czy zawsze uczyła Pani podstaw przedsiębiorczości czy również innych przedmiotów?

Uczeniem zajmuję się już od 2006 roku. Wykładane przeze mnie przedmioty zawsze były w pewien sposób związane z przedsiębiorczością. Najpierw uczyłam w Zespole Szkół Morskich przedmiotów o nazwie logistyka i spedycja, które różniły się nieco w zależności od profilów.

Jak według Pani obserwacji uczniowie traktu-

ją lekcje podstaw przedsiębiorczości? Czy tak poważnie jak np. matematykę, czy raczej uważają, że jest to tak oczywista wiedza, że nie trzeba się jej uczyć?

Myślę, że w tym przypadku nie powinniśmy mówić o traktowaniu czegoś poważnie lub nie. Przedmiot ten ma skłonić uczniów do rozpoznania samego siebie i swojej roli w przyszłości. Dotyczy on nie tyle wiedzy, ile kwestii świadomości - czy ktoś odkryje, co jest dla niego ważne, a taka wiedza może będzie mieć wpływ na udany start w dorosłe życie. Bo oczywiście jeżeli mielibyśmy porównywać, to maturalne

przedmioty będą dla was bardzo istotne, ale jednocześnie nie da się moim zdaniem porównać wagi różnych przedmiotów ze sobą, bo wszystkie są w jakiś sposób potrzebne.

Czy poza pracą nauczyciela w naszym liceum zajmuje się Pani czymś jeszcze?

Tak. Moim drugim zajęciem jest projektowanie wnętrz, ale interesuje mnie jeszcze bardzo wiele innych rzeczy, z którymi również wiąże swoje życie zawodowe.

Czy w którymś z tych zawodów bardziej się Pani realizuje?

Obie profesje traktuję jednakowo. Myślę, że dobrze jest po prostu lubić to, co się robi. A ja lubię uczyć. Może niekoniecznie mam na myśli samo uczenie - lubię poszerzać świadomość, pomagać uczniom. Pociąga mnie również kreatywność związana z projektowaniem wnętrz. Mogę tutaj zdradzić, że obecnie (już od 7 lat) przygotowuję się do warsztatów, które pomagają w rozszerzaniu świadomości, czyli w harmonizacji ciała i umysłu i jest to coś nowego.

Spośród wszystkich nauczycieli wyróżnia Panią wyjątkowy stosunek do uczniów. Dlaczego?

Ja tego nie widzę, to wy możecie to zobaczyć (śmiech).

Czy interesowała się Pani kiedyś jakąś dziedziną psychologii dotyczącą na przykład kontaktu z młodzieżą?

To jest bardziej związane z tym, czym interesuję się dodatkowo - właśnie z rozpoznawaniem osobowości, podosobowości, rozumieniem tego jak jesteśmy różnorodni oraz umiejętnym wykorzystywaniem naszych dobrych stron. Nawiązuje to do psychologii, nawet do jakiejś określonej terapii. Jednak czy mój stosunek do uczniów jest inny, czy nie, tego nie wiem. To młodzież może ocenić.

Według mnie na Pani lekcje chodzi się z przyjemnością, a nie z głową pełną obaw o niezapowiedzianą kartkówkę, bo nawet jeżeli taka by była, to jest to wiedza zdecydowanie ciekawsza.



fot. Michał Tokarz



fot. Michał Tokarz



fot. Michał Tokarz

No na pewno plusem tego przedmiotu jest to, że możemy sobie rozmawiać o różnych zainteresowaniach, pasjach i poprzez to ukierunkowywać siebie.

Wkrótce ja i moi rówieśnicy będziemy musieli podejmować ważne decyzje życiowe dotyczące drogi zawodowej. Czy mogłaby Pani zdradzić, jak to wyglądało w Pani przypadku?

W moim przypadku trochę zadecydował los. Zdawałam na architekturę (bo wtedy nie było architektury wnętrz). Niestety, nie dostałam się, bo oblałam zadania z aksonometrii. Planowałam, że za rok powtórzę te egzaminy. W międzyczasie zdawałam jeszcze do szkoły morskiej - Akademii Morskiej w Szczecinie. Okazało się, że tam się dostałam pomimo matematyki i fizyki, które również były na egzaminie (a nie są moją najmocniejszą stroną). Po roku studiów na tej uczelni, na tyle się

z nią zintegrowałam, że ciężko mi było odejść, więc zostałam. Na początku swojej drogi zawodowej byłam audytorem systemów zarządzania jakością - pracowałam w Polskim Rejestrze Statków, w Polferries, później byłam prezesem Koszalińskiej Izby Przemysłu-Handlowej, aż w pewnym momencie powiedziałam: „Dość, chcę robić coś innego.” Postanowiłam wtedy zająć się tym, o czym zawsze marzyłam, czyli projektować wnętrza. Jednocześnie zaprzęgnęłam dzielić się posiadaną wiedzą z innymi, dlatego złożyłam podanie o pracę w szkole. Wówczas było to Technikum Rybołówstwa Morskiego, teraz „Kopernik”. Podsumowując - już od ośmiu czy dziewięciu lat realizuję się jako nauczyciel i projektant wnętrz.

Ma Pani pięknie zaaranżowany dom. Ile czasu zajęło Pani jego zaprojektowanie?

Tak naprawdę dobrze to obrazuje przysłowie: „Szewc bez butów chodzi.” Nie poświęciłam swojemu domowi zbyt wiele czasu, można powiedzieć, że wszystko działa się przy okazji. Wykorzystywałam różne materiały, które zostawały z realizowanych przeze mnie projektów i uznałam, że mogą się przydać. Postępowałam odwrotnie niż należało - nie szukałam konkretnych elementów do gotowego planu, tylko inspirowały mnie różne przedmioty np. stare drzwi po rozebranej stodole, które aranżowałam w swoich wnętrzach. Bardziej niż o projektowaniu można mówić o szeregu zbiegów okoliczności.

Z czego jest Pani najbardziej dumna?

Materia w sensie posiadania czegoś nie jest dla mnie powodem do dumy - nie traktuję tego w tych kategoriach. Najbardziej jestem dumna ze swojej świadomości - z tego, że wiem, jak być szczęśliwym człowiekiem, jak radzić sobie z problemami, z tego, że umiem harmonizować siebie i przez to resztę rodziny. Myślę, że jej członkowie też żyją dzięki temu w spokoju. Nauczyłam się budować zdrowe relacje z najbliższymi - jestem dumna z moich córeczek, z prawdziwego i szczerego związku z moim mężem, z który mogę dzielić drogę przez to życie, bo życie to podróż. Efektem ubocznym mojej świadomości jest chęć bycia na wsi.

”

*w pewnym momencie
powiedziałam:*

„Dość, chcę robić coś innego.”

Oprócz tego, że tak wspólnie zaaranżowała Pani swój dom, świetnie kreuje Pani swój wizerunek, można powiedzieć, że wyróżnia się Pani w tłumie. Skąd czerpie Pani inspiracje?

To trudne pytanie, nie bardzo wiem jak na nie odpowiedzieć... To jest tak, że albo to się ma, albo się tego nie ma. Może jest to widoczne dla innych ludzi na zewnątrz, ale mi się wydaje, że ja się ubieram po prostu tak jak lubię. Nie myślę o tym w jakiś szczególny sposób, nie poświęcam kreowaniu wizerunku zbyt wiele uwagi - to się dzieje niejako przy okazji. Ubieram się rano tak jak każdy, wiedząc, że coś mi się podoba i to jest dla mnie, a to nie jest dla mnie. Nie jest to kwestia designu, wypytywa raczej z poziomu duszy. Na pewno Einstein też nie myślał o tym, jak się ubrać.

Z tego co udało mi się dowiedzieć, umiejętności manualne wyniosła Pani z domu rodzinnego. Czy w Pani rodzinie jest więcej takich „artystycznych dusz”?

Tak, tata maluje obrazy i mimo że jest amatorem, to nie-amatorzy mówią, że ma świetną technikę nakładania farb i wręcz polecają niektórym uczniom brać u niego lekcje. Siostra ukończyła liceum plastyczne i od wielu lat prowadzi zajęcia plastyczne w kołobrzeskim Regionalnym Centrum Kultury. Oprócz tego tka



fot. Michał Tokarz

gobelin, ma pracownię gobelinarską, wiem, że organizuje różnorodne warsztaty z tym związane. Można więc doszukać się artystycznych korzeni w mojej rodzinie.

Jak Pani się wydaje, jakie dziedziny zawodowe mają obecnie największą przyszłość?

W tej sprawie mam swoją filozofię, która nie jest związana ani z przedsiębiorczością ani z rokowaniami rynku. Uważam, że człowiek, który robi to, co lubi, zawsze się utrzyma, ponieważ idzie z tym energia pochodząca z tej radości. Każdy chętnie skorzysta z usług człowieka, który robi coś z pasją. Ponieważ znam naprawdę bardzo dużo ludzi, którzy robią to, co lubią, żyją godnie i są szczęśliwi, myślę, że to jest bardzo istotne. Chodzi o to, żebyśmy zawsze wiedzieli, czego szukamy i co chcemy w życiu robić. Technologie się zmieniają, różne zawody bezustannie ulegają przedawnieniu, są zastępowane przez nowe zawody i zawsze tak będzie, ponieważ takie jest prawo ewolucji. Dlatego ja, wybierając zawód, bym się nie sugerowała tym, co będzie

w przyszłości, ponieważ przyszłość może nas bardzo zaskoczyć, nie możemy przewidzieć, co się wydarzy. Myślę, że warto słuchać swojego serca.

Mojej klasie zadała Pani pytanie o nasze autorytety. Kto jest Pani największym autorytetem?

Ja mam trzy autorytety. Jeżeli chodzi o uczenie się miłości bezwarunkowej, to jest to Chrystus, jeżeli chodzi o pracę nad sobą, to polecam poczytać książki Łazariewa. Na tym w zasadzie moglibyśmy skończyć, chociaż mam bardzo dużo znaki-

tych autorów książek, którzy piszą właśnie o samoświadomości, o tym jak pracować nad sobą. Moje autorytety to ludzie zachwyceni tajemnicą życia, otwarci na cuda, którzy mają zapał i radość we wszystkim, co robią. Mówię wam zresztą o tym na lekcjach - czy to będzie Nick Vujicic, czy będą to inne osobowości, które naprawdę w trudnych sytuacjach życiowych świetnie sobie radzą i mogą stanowić autorytety. Osobiście znam również wielu takich cudownych ludzi.

No właśnie, u nas na lekcjach polecała pani też Beatę Pawlikowską?

Polecam też Joy Manne, psycholog, która napisała sporo ciekawych książek na temat samoleczenia, nie tylko w sferze materialnej, ale też duchowej. Wtedy życie staje się bardzo lekkie i łatwe, nie musimy nic usiłować, a ono sobie delikatnie płynie.

Dziękuję za porady.

Rozmawiała
Kamila Kowalska

Od Starbucksa do salonów



poolie (CC BY 2.0)

Podobne zainteresowanie wzbudziło otwarcie pierwszych w Polsce McDonalldów. Kultowa sieć fastfoodów została jednak nieco wypchnięta z rynku na rzecz świeżego, orzeźwiającego napoju. Jak można jednak zauważyć, Starbucks specjalizuje się w kawach smakowych, które jego klienci wybierają najczęściej. Trudno im zatem określić, czy kawa jest wystarczająco mocna i dobrze parzona, skoro jej prawdziwy smak zastępowany jest przez w większości chemiczne dodatki. Rzecz jasna, kawiarni nie można zarzucić braku profesjonalizmu i złej jakości wykonywanych zamówień, ale niewątpliwie w tej sytuacji kawa nie gra pierwszoplanowej roli. A powinna! Młodzi ludzie wierzą, że Starbucks to nie tylko kawa, ale przede wszystkim styl życia; spędzają w lokalach całe dni. Rankiem można spotkać tam zabieganych fanatyków kawy biegnących do pracy z białym kubkiem w ręku, wczesnym popołudniem zjawiają się gimnazjaliści, nieco później uczniowie szkół średnich, wieczorami natomiast przychodzą studenci. Wielu uczniów specjalnie wcześniej zrywa się z łóżka, by przed pójściem do szkoły przebudzić się orzeźwiającym napojem, inni nawet opuszczają lekcje i wraz ze znajomymi odwiedzają kawiarnię. Od razu nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście priorytetem jest kawa? Niestety, najważniejszym aspektem wizyt w Starbucksie jest słynny kubek z imieniem. „Masz z nim

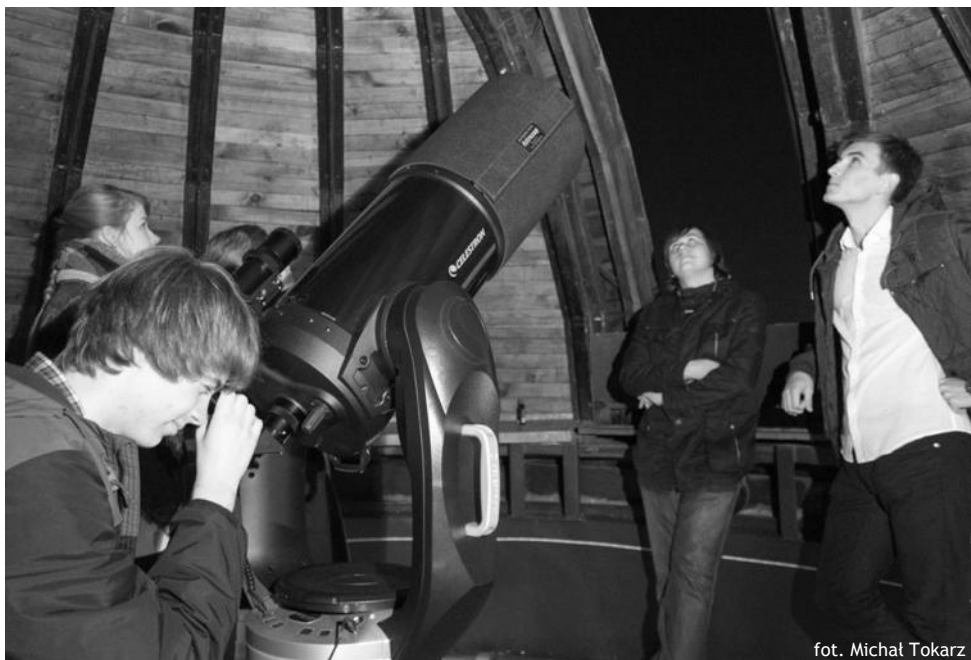
Od pewnego czasu wiele słyszy się na temat międzynarodowej sieci kawiarni Starbucks, która zyskała wielką popularność nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Założona w latach 70. w Seattle cieszy się niezwykłym powodzeniem i wciąż napływającym tłumem klientów. Również gwiazdy i celebryci nie kryją fascynacji kawiarnią i stale odwiedzają jej placówki - stąd zapewne jej rozgłos. Pytaniem jest: czy słuszny?

zdjęcie - jesteś kimś” - oto ideologia większości „entuzjastów kawy” przesiadujących w owych lokalach. Oczywiście, nie możemy uogólniać ani pomijać jej prawdziwych miłośników (których, bądźmy szczerzy, jest tam naprawdę mało) oraz ludzi, którzy, wybierając tę placówkę, chcą spędzić trochę czasu w przyjaciółmi w miłej atmosferze. Pomimo tego, Starbucks jest i będzie kojarzony z oblegającym nas amerykańskim kiczem. Są tego pewne plusy - z faktu, iż sieć kawiarni znana jest z filmów i seriali, ludzie chcą się z nią identyfikować i choć przez chwilę, trzymając biały kubek z logo, poczuć się jak gwiazda kina lub chociażby zabiegany mieszkaniec wielkiego zagranicznego miasta, co wbrew pozorom wyzwała w nich pozytywne emocje i buduje złudne poczucie przynależności do wyższej warstwy społecznej.

Wybierając powyższą markę możemy napić się dobrej kawy, spędzić czas w przyjemnej atmosferze, lecz musimy liczyć się z tym, że Starbucks z przytulnej kawiarenki w mgnieniu oka zmienia się w komercyjny lokal przepelniony ludźmi chcącymi się pokazać; w Polsce jest on jedynie symbolem Zachodu, magnesem dla mas.

Zakątki Kopernika

Historia pewnej kopuły



fol. Michał Tokarz

Każdy, kto przechodzi obok budynku I LO im. Mikołaja Kopernika, może dostrzec na dachu charakterystyczną nadbudówkę, lecz nie każdy wie, jaka historia się z nią wiąże. Zatem, czym jest konstrukcja znajdująca się na dachu? Jakie wydarzenia są z nią związane?

Jeśli zadamy sobie pytanie „Co wyróżnia naszą szkołę?”, z całą pewnością stwierdzimy, że jest to klub astronomiczny „Saturn” wraz z obserwatorium zdobiącym dach „Kopernika”. Początki klubu sięgają roku szkolnego 1973/1974, kiedy to dr Stefan Kuna otrzymał wychowawstwo klasy I d o profilu matematyczno-fizycznym. Można powiedzieć, że uczniowie tej właśnie klasy byli inicjatorami powstania kółka astronomicznego. Nazwa klubu - „Saturn” oficjalnie zaczęła funkcjonować w październiku 1974 roku, kiedy to wyodrębniła się grupa entuzjastów. Członkami oraz współzałożycielami stowarzyszenia byli Anna Hoffmann, Anna Kuna, Wojciech Pawłowski, Wioletta Szulc oraz Jacek Oktawiec, który był

pierwszym jego przewodniczącym. Po dwóch latach działalności klub otrzymał na własny użytek odpowiednie pomieszczenie znajdujące się pod obecnym obserwatorium, które w takiej postaci jeszcze nie istniało. Obecna forma obserwatorium pojawiła się znacznie później dzięki pomocy rodziców i inicjatywie ówczesnego dyrektora Stefana Kuny. Jednak uprzednio należało zorganizować sprzęt, który umożliwiłby prowadzenie obserwacji astronomicznych. Zakup teleskopu był poprzedzony dość trudnym do przebycia etapem biurokracji. Jednak dzięki wspólnemu uporowi kopernikańskich astronomów starania zakończyły się sukcesem.



fot. Michał Tokarz

Tak oto 8 marca 1980 roku do naszej szkoły przybył teleskop Meniskas Cassegrain (Meniscus) o średnicy 150 mm i ogniskowej 2,250 mm z wyposażeniem dodatkowym tj. astrokamerą i kamerą księżyca. Od tej chwili rozpoczęły się starania klubu o wybudowanie obserwatorium. Konstrukcja wymagała przygotowania odpowiedniego projektu, który został sporządzony przez zespół inżynierów z Zakładu Projektowego „Miastoprojekt”. Musiała być odporna na silne nadmorskie wiatry, które nierzadko w Kołobrzegu mają miejsce. W pierwszym etapie budowy została wykonana ceglana podstawa obserwatorium. Niedługo potem, 7 listopada 1983 roku, za pomocą dźwigu na konstrukcję nasadzono 3-tonową czaszę kopuły. Oficjalne otwarcie obserwatorium miało miejsce 9 marca 1984 roku. Początkowo obserwacji poddawano Słońce, Księżyc, planety, ciekawe układy gwiazdne, a nawet galaktyki. Później obserwatorzy skupili się na otaczającym nas wszechświecie.

30 ReAd

W ciągu całej swojej działalności klub doczekał się wielu uczniów, którzy zapisali się w jego historii „złotymi literami” biorąc udział i zajmując wysokie miejsca w olimpiadach astronomicznych. Owymi zapalęcami byli: Mirosław Schmidt, Radosław Poleski, Wojciech Smutek, Miłosz Jakubek, Tomasz Młynarczyk. Niedawno mieliśmy okazję gościć pod kopułą Radosława Poleskiego. Absolwent „Kopernika” przyjechał do Kołobrzegu z Ohio w Stanach Zjednoczonych, gdzie aktualnie odbywa 3-letni staż. Godziny wieczorne w salce kółka astronomicznego przebiegły pod hasłem wykładu „Mikrosoczewkowanie planet”.

Obecnie spotkania kółka astronomicznego „Saturn” odbywają się w każdy czwartek w godzinach wieczornych pod przewodnictwem dr Marka Mućka. Klubowicze spędzają razem miło czas przy herbacie i ciastkach poznając tajemnice podniebnego sklepienia.

Wojciech Pawlak

Zaraż nas swoją pasją

Przestań marzyć, zacznij stawiać sobie cele!

Jak powiedziała,
tak też zrobiła.
Mowa o Agacie Halińskiej,
która postanowiła wybrać się
podczas wakacji w samotną
podróż do Izraela.
Co ją zainspirowało
do wyjazdu,
jak wyglądały przygotowania
i co (lub kto!) ją spotkało
na miejscu?



fot. Shai Miller

Jaka była pierwsza reakcja rodziców, kiedy usłyszeli, że ich córka zamierza sama wyjechać na miesiąc do Izraela?

Myśleli, że żartuję. Ja jednak przysłałam z konkretnym planem i opowiedziałam o wszystkim ze szczegółami. Mimo iż byli trochę niepewni, zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, że będę chciała to zrealizować. Od tamtego momentu bardzo mnie wspierali. Bez ich pomocy wyjazd nie byłby możliwy.

Co Cię zmotywowało do tej wyprawy?

Pomysł na wyjazd wziął się z dwóch kompletnie niezwiązanych ze sobą rzeczy. Po pierwsze - wymiana z Izraelem, w której brałam udział. Po drugie - wizyta WWOOFerów z Kanady w naszej szkole, podczas której opowiedzieli o możliwości pracy na farmach organicznych w zamian za wyżywienie i nocleg. Zaczęłam się zastanawiać, czy w Izraelu też funkcjonuje coś takiego, jak WWOOFing. Okazało się, że tak i sposób, żeby połączyć chęć odwiedzenia Izraela z wolontariatem był strzałem w dziesiątkę!

Nie bałaś się?

Największe obawy miała moja rodzina. Ja byłam już nie do zatrzymania. Nawet

pomimo tego, że mój plan wolontariatu został wywrócony do góry nogami (śmiech).

No właśnie. Wiem, że kilkanaście godzin przed wyprawą wyjazd stanął pod znakiem zapytania.

To prawda. Dostałam telefon od właściciela The Solar Garden, w którym miałam być wolontariuszką. Powiedział, że niestety z przyczyn finansowych nie może mnie przyjąć. Zaproponował jednak zaprzyjaźnioną, rodzinną farmę. Miałam ogromne wątpliwości, gdyż profil farmy był zupełnie inny, a osoby zupełnie obce. Przed przybyciem na miejsce odbyłam tylko jedną rozmowę telefoniczną z Merav, gospodynią. Postanowiłam spróbować swoich sił w małej wsi Nahalal. Nie żałuję. Poznałam świetnych ludzi i spędziłam tam czas miło, kreatywnie i produktywnie. Wszyscy byli otwarci i entuzjastyczni! Na dodatek byliśmy niezłą mieszkanką kulturową. Troje Izraelczyków, Niemka, Francuz, Amerykanka, Hinduska i ja. Wyobrażasz sobie co się działo, kiedy wszyscy zaczęliśmy gotować?! To była dopiero kuchnia fusion (śmiech).



fot. Agata Halińska



fot. Agata Halińska



fot. Agata Halińska

A ile czasu i nerwów pochłonęły przygotowania, o których mowa?

Cały pomysł zaczęłam składać w całość w zasadzie już pół roku wcześniej. Krok po kroku załatwiałam kolejne sprawy i dzięki temu

czułam, że idę z całym planem naprzód. Najgorsze było oczekiwanie na moment, kiedy wsiadę do samolotu i nie będzie można się już cofnąć. Chyba nie należą do zbyt cierpliwych.

W takim razie, jakie to uczucie wsiadać samemu do samolotu i wiedzieć, że za chwilę będzie się parę tysięcy kilometrów od domu, bliskich?

Cieężko to opisać. Z jednej strony miałam być tam sama, ale tak naprawdę czułam, że mam pewną kwaterę główną - Ra'anane (mieszkali tam moi przyjaciele), do której zawsze mogę wrócić w razie niepowodzeń czy nagłego wypadku. Przyjaźnie, które zawarłam w czasie wymiany były dla mnie od początku bardzo cenne. Dzięki temu byłam spokojna - mogłam liczyć na kilka cudownych osób. Po jakimś czasie jednak tęsknota do najbliższych osób dała się we znaki. Na szczęście miałam możliwość zobaczyć się na Skype zarówno z rodziną, jak i z moim chłopakiem. Myśle, że oni tęsknili bardziej... Ja byłam zajęta zbieraniem pomidorów (śmiech).

Jak to?

Codziennie wcześniej rano trzeba było nakarmić kury, zebrać jaja, podlać niektóre rośliny. Później przychodził czas na śniadanie i chwilę rozmowy przy stole. Każdy wychodził do swoich zadań, którymi dzieliliśmy się wcześniej. Mogły to być między innymi segregacja odpadów, utrzymanie porządku we wspólnym budynku, przygotowanie obiadu dla wszystkich, zmywanie naczyń (myśliśmy je w systemie trzech mis, dla oszczędności wody!), zbieranie rzeczonych pomidorów, dyni, kukurydzy, cukinii, owoców, wykopywanie ziemniaków, przesadzanie roślin lub zbieranie ziół. Każdego dnia do zrobienia było coś innego. W czasie największego upatu wykonywaliśmy prace w cieniu lub mieliśmy czas dla siebie. Dopiero wtedy miałam chwilę, żeby odezwać się do bliskich, napisać e-maila. Byłam też zaabsorbowana rozmowami z moją współlokatorką, Deepankitą, pochodzącą z okolic Bombaju.

Wiedziałaś, że to Cię tam czeka?

Podejrzewałam, że to mogą być prace związane z gospodarstwem i ogrodem, ale nie znałam wcześniej dokładnego zakresu moich obowiązków. Pomagałam na farmie przez prawie dwa tygodnie. Resztę wyjazdu spędziłam już ze znajomymi z Ra'anany - Danielem, Mayą i Sha'em, z którymi zwiedziłam m.in. Jerozolimę, Tel Aviv, Technion w Hajfie. **Jakie zauważyłaś różnice między naszym, a ich życiem?**

Można by o tym opowiadać w nieskończoność, tak jak o różnicach między Polską, a każdym innym krajem. Myślę, że klimat to czynnik, który bardzo mocno wpływa na styl życia i jego tempo. Tam ludzie dają sobie chwilę, żeby odpocząć. W takim upale, jaki jest między godziną 12 a 16 po prostu ciężko jest funkcjonować. Inna rzecz? W Izraelu jedzenie ma przede wszystkim smakować i sprawiać przyjemność. Zarówno walorami smakowymi, jak i formą, sposobem jego spożywania. A jeśli przy tym ubrudzimy stół czy nakruszymy? Spoko, przecież można posprzątać po posiłku.

Starasz się którąś z tych różnic wprowadzić do swojego codziennego życia?

Myślę, że ten wyjazd nauczył mnie przede wszystkim otwartości. Staram się dzielić z innymi pozytywną energią i entuzjazmem. Daję sobie chwilę na relaks i częściej gotuję (czasem nawet robię sobie hummus albo piekę pitę). Na farmie nie spożywało się mięsa, zatem dieta była bardzo bogata w warzywa, strączki i kasze. Staram się zdrowo, racjonalnie odżywiać od kiedy wróciłam. To są takie drobne rzeczy, o których na ogół nawet nie myślę. Najważniejsze w tym wszystkim było zetknięcie się z tak otwartymi ludźmi, które podziało bardzo pozytywnie na moją osobowość.

A jaki mają stosunek do Polaków?

Polaków postrzega się tam zupełnie normalnie. Wiele osób ma polskie pochodzenie i mimo że nie znają języka czy kultury i tradycji, to zawsze odnoszą się do Polaków z szacunkiem. Raczej nie spotkałam się ze stereotypowym myśleniem o nas. Izraelczycy są bardzo otwarci i akurat pochodzenie nie ma dla nich większego znaczenia w kontakcie z drugim człowiekiem. Osobiście spotkałam podczas mojego wyjazdu



wielu pomocnych, serdecznych ludzi, którzy potrafili bezinteresownie pomóc przypadkowej osobie.

Jakie rady mogłabyś dać wszystkim, dla których takie wyprawy to na razie jedynie marzenia?

Przestać marzyć, zacząć stawiać sobie cele!

A koszt takiej wyprawy? Zapewne to właśnie on jest przeszkodą dla wielu ludzi.

W zależności od tego, jakie bilety lotnicze uda się zakupić, gdzie będzie się nocowało i czy planujemy dużo przemieszczać się i zwiedzać, koszt może być albo dość niski, albo dość wysoki. Poznałam dziewczynę, która przyleciała do Izraela mając 20 szekli (ok. 18 zł) w kieszeni. I nie, nie wyglądała na umierającą z głodu (śmiech). Wszystko jest kwestią oczekiwań. Jestem jednak zwolenniczką korzystania z wyjazdu na tyle, na ile się da. Czasem nie wiadomo, czy to nie będzie jedyna szansa na zobaczenie, doświadczenie czegoś.

Podsumowując. Podróżowanie to twoja pasja czy raczej zwykła przygoda?

Nie wiem. Lubię to uczucie bycia w nieznanym mieście. Odkrywanie nowych miejsc i poznawanie nowych ludzi to rzecz, do której mam słabość. Na pewno nie jest to mój ostatni wyjazd. Jaką formę przybierze następny? Nie wiem.

Planujesz wrócić do Izraela?

Prędzej czy później będzie musiało się tak stać! Hmm... A może by tak autostopem na Bliski Wschód?

Rozmawiał
Grzegorz Dobek
REaD 33



Powiat Kołobrzegi

III SESJA DZIENNIKARSKA

Interesujesz się dziennikarstwem?

Wiążesz z tym swoją przyszłość?

W takim razie konkursy
„To jest temat!”
są właśnie dla Ciebie!

Przygotuj reportaż filmowy
lub fotoreportaż prasowy
i zgarnij atrakcyjne nagrody!



Więcej szczegółów na:

www.facebook.com/sesjadziennikarska

www.REaDakcja.republika.pl



fot. Michał Tokarz

Ponad dwa lata trwały namowy prof. Anny Marciniak na wywiad do naszej gazety. W związku z Waszymi licznymi prośbami o przeprowadzenie rozmowy z naszą wuefistką nie poddaliśmy się i oto jest - jedyny w swoim rodzaju kwestionariusz z ...zresztą - przeczytajcie sami!

Moja praca to:

Uwaga! Krystalizuję się moja koncepcja: pon- pośladki, wt- klata, śr - biceps, czw - triceps, pt - tydy nie uda.

Gadżet: lokówka i superkonfodopieszczaczów.

Jestem dumna z: rzeczy niemożliwych, które robię od ręki; na cuda trzeba chwilkę poczekać.

Boję się:

Pań, że mnie wyrzucą z biblioteki za jedzenie w niej.

Motto:

Nie warto smuć się smutnym smutkiem.

Najbardziej żałuję:

tego, że wypełniam ten kwestionariusz, gdyż nie mogę w 100% skoncentrować się na ideale, który ucieleśniam.

Jestem:

fajna i skromna.

Podróże to dla mnie:

krew, pot, tzy i odciski na d...

Zawsze znajdę

czas na: spotkanie, tam gdzie zawsze, o tej co zawsze.

Zazdroszczę:

posady w bibliotece Pani Magdzie.

Nie mogę obejść się bez: bułki z wydrażonym mięszem, a w niej sałata, pomidor, ogórek, wędlina i ser. Niestety, nie mogę się rzucać w wir zdarzeń na głodniaka.

Rozmawiał

Grzegorz Dobek

Ze specjalnymi podziękowaniami dla Pani Magdy Olszewskiej

DO CZYJEGO DOMU
PROWADZI TO WEJŚCIE?

Odpowiedź na str. 24

